

STASZICAK

rycina T. Hajnricha –

**Informator Stowarzyszenia
Wychowanków Gimnazjum i Liceum
im. Stanisława Staszica w Lublinie**

Rok 19, marzec 2006, Nr 48

Strona tytułowa projektu Tadeusza i Jana Hajnrichów – praca Tadeusza
Hajnricha – *Kazimierz Dolny*

STOPKA REDAKCYJNA:

REDAKCJA: DOROTA GOSZCZYCKA (matura 1988)

KOREKTA AUTORSKA I REDAKCYJNA

DRUK: *Wisa - Print*

Peowiaków 12

20-007 Lublin

Adres do korespondencji: Stowarzyszenie Wychowanków Gimnazjum i Liceum
im. Stanisława Staszica w Lublinie

20-043 Lublin, Aleje Racławickie 26

Konto Stowarzyszenia: 84 1020 3150 0000 3302 0003 1989

Strona internetowa z biogramami absolwentów: <http://www.wybitni.staszic.eu.org/>

**Z OKAZJI ZBLIŻAJĄCYCH SIĘ ŚWIĄT
WIELKANOCNYCH
NAJSERDECZNIJSZE ŻYCZENIA: ZDROWIA,
RADOŚCI, POWODZENIA W ŻYCIU I WIOSNY W SERCU
SKŁADA WSZYSTKIM „STASZICAKOM” I ICH RODZINOM
A TAKŻE SYMPATYKOM STOWARZYSZENIA**

ZARZĄD STOWARZYSZENIA I REDAKCJA INFORMATORA

SPIS TREŚCI

1.	Zaproszenie na Walne Zebranie Stowarzyszenia	s. 5
2.	Sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia w 2005 roku	s. 7
3.	D. Goszczycka – Z życia szkoły	s. 10
4.	A. Milczak – Magistra vitae	s. 11
5.	S. Klimaszewski – Andrzej Nowodworski	s. 16
6.	Cz. Sambor – Wspomnienie o „Staszicakach” – pilotach – <i>Julian Augustyński</i>	s. 20
7.	S. Klimaszewski – Ikony uczciwości ... i ikony zła (wiersz)	s. 23

ZAPROSZENIE NA WALNE ZEBRANIE STOWARZYSZENIA

Drogie Koleżanki i Szanowni Koledzy!

Zawiadamiamy, że **13 maja 2006 roku (sobota)** odbędą się **Walne Zebrania** Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. St. Staszica w Lublinie.

Zebranie Sprawozdawcze - godzina 10.00 pierwszy termin, **godzina 10.15** drugi termin

Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze - godzina 10.45 - pierwszy termin, **godzina 11:00** drugi termin

Porządek dzienny przewiduje:

Zebranie Sprawozdawcze

1. Otwarcie zebrania
2. Sprawozdanie z działalności Zarządu Stowarzyszenia za okres od 01.01.2005 do 31.12.2005
3. Dyskusja i głosowanie nad udzieleniem Zarządom absolutorium za działalność w okresie sprawozdawczym

Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze:

1. Otwarcie zebrania
2. Wybory uzupełniające na wiceprezesa i sekretarza
3. Wolne wnioski

Zarząd Stowarzyszenia uległ zmniejszeniu z przyczyn losowych w pierwszym półroczu 2005 i na otwartym zebraniu uzupełnił skład o Mariana Dekondy (m. 1952) - wiceprezes i Zbigniewa Smutka (1975) - sekretarz. Serdecznie dziękujemy Sergiuszowi Kołsutowi i Joannie Bagnosz-Głaszewskiej za współpracę. Ze względu na wymogi formalne związane ze zgłoszeniem do Krajowego Sądu Gospodarczego konieczne jest przeprowadzenie głosowania na Walnym Zebraniu.

Zapraszamy do zgłaszania wniosków na temat działalności i rozwoju Stowarzyszenia w kolejnych latach. Prosimy o przyniesienie materiałów, którymi chcieli by się Państwo podzielić z kolegami w kolejnych numerach „Staszicaka”.

Na zebranie zapraszamy wszystkich członków Stowarzyszenia a także te osoby, którym jest bliska Szkoła im. Stanisława Staszica w Lublinie.

Prosimy Wszystkich zainteresowanych o przybycie!

Zarząd Stowarzyszenia

SPRAWOZDANIE

Z działalności Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica w Lublinie w okresie od grudnia 2004 do grudnia 2005

Omawiany okres sprawozdawczy obejmuje drugi rok działalności Zarządu czwartej kadencji, a tym samym 19 rok działalności Stowarzyszenia.

Aktualnie nasze Stowarzyszenie ma zapisanych 207 członków, z czego 11 mieszka poza granicami kraju. Składki członkowskie (w ostatnim okresie dwóch lat) opłaca 102 członków.

W okresie sprawozdawczym odbyło się jedno Walne Zebranie sprawozdawcze. Zebrania Zarządu odbywały się planowo z częstotliwością miesięczną. Tematyka dziesięciu odbytych zebrań wynikała z planu pracy, bieżących potrzeb oraz realizacji bieżących zadań merytorycznych i finansowych. Tradycyjnie spotkaliśmy się w szerszym gronie przed świętami – na spotkaniach opłatkowym i wielkanocnym, którym przewodniczył ks. Leon Pietroń.

Komisja Historyczna pod kierunkiem Czesława Sambora, dodała 16 biogramów naszych kolegów na stronie internetowej <http://www.wybitni.staszic.eu.org/> oraz wykonała korekty pozostałych. W sumie opracowanych i udostępnionych zostało 311 życiorysów naszych absolwentów.

Wydane zostały dwa numery „Staszicaka”. Od poprzedniego numeru wysyłane są tylko do tych Kolegów i Koleżanek, którzy uiścili w roku poprzednim lub bieżącym składki członkowskie. Wszelkie reklamacje prosimy kierować pod numer telefonu 0 – 604 700 102 do P. Prezes Joanny Wójtowicz.

Wzorem lat ubiegłych członkowie Zarządu brali udział w uroczystościach szkolnych i spotkaniach z młodzieżą z okazji rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego oraz obchodach dnia Patrona Szkoły. Nie zabrakło również członków Zarządu w uroczystościach pogrzebowych zmarłych kolegów.

Pod patronatem Stowarzyszenia zostali wyróżnieni najlepsi uczniowie z języka polskiego – promocja im. Ewy Sajkiewiczowej, nagroda przyznana przez syna – prof. dr hab. Jana Napoleona Sajkiewicza, i dla najlepszego sportowca –

fundacja im. Jana Janiszewskiego, nagroda ufundowana przez syna – Janusza Janiszewskiego.

Niniejsze sprawozdanie odnotowuje tylko najważniejsze fakty. Pomija bieżące sprawy administracyjne. Wszystkie prace wykonywane są przez członków Zarządu **społecznie**.

Korzystnie rozwija się współpraca z Dyrekcją Szkoły, za co Zarząd składa podziękowania. Rozpoczęliśmy wspólne prace na wydaniem monografii, która będzie akcentem ze strony Stowarzyszenia podczas obchodów 420-lecia Szkoły, 180-lecia śmierci Patrona Szkoły, 100-lecia nadania Szkole imienia Stanisława Staszica i 20-lecia Stowarzyszenia w listopadzie 2006 roku.. W monografii znajdują się między innymi biogramy absolwentów oraz artykuły o Szkole i Stowarzyszeniu, opracowane w bogatą szatę graficzną. Komitet redakcyjny pod kierunkiem ks. Leona Pietronia zgromadził już niezbędne materiały , które obecnie są przygotowywane do przekazania do druku.

Niemniej serdeczne podziękowania składamy wszystkim Koleżankom i Kolegom, którzy aktywnie uczestniczą w działalności Stowarzyszenia.

DZIAŁALNOŚĆ FINANSOWO-KSIĘGOWA

W czasie IV kadencji Władz Stowarzyszenia, sprawy finansowo-księgowe były prowadzone w sposób należyty, w wymaganej formie uproszczonej. Stowarzyszenie nie ma obowiązku badania sprawozdania finansowego za 2005 rok w myśl artykułu 54 ust. 1, gdyż nie spełnia warunków przewidzianych w ustawie. Stowarzyszenie nie zatrudniało w 2005 roku żadnych osób. Stroną finansowo-księgową społecznie zajmuje się Marian Dekondy (m. 1952), który ma wykształcenie i wieloletnie doświadczenie zawodowe w tej dziedzinie. Realizacja zadań z tego zakresu, wg stanu na 31.12.2005 przedstawia się następująco:

LP	Treść (dane w zł.)	Plan 2005 r.	Wykonanie 2005 r.
1.	<u>Saldo</u> na 01.01.2005 r.	3.548,09	
	r-k bieżący	3.508,09	
	zapas wydawnictwa	40,00	
2.	<u>WPŁYWY</u> razem	4.605,00	11.600,38
	Składki	2.600,00	2.070,30
	Prowizja bankowa	5,00	0,28
	Wpłaty 1% od podatku	2.000,00	2.529,80
	Wpłata na reklamę	0,00	7.000,00
3.	<u>WYDATKI</u> razem	2.183,00	7.159,00
	Wydruk Staszicaka	1000,00	984,00
	Prowizja bankowa	500,00	492,80
	Sporządzenie bilansu	183,00	183,00
	Opłaty pocztowe	500,00	499,20
	Koszty częściowe Balu Studniówkowego	0,00	5.000,00
	WYNIK FINANSOWY saldo (na 31.12.2005) 1+2-3	5.970,09	7.989,47
	r-k bieżący		7.949,47
	zapas wydawnictwa		40,00

Rozliczenie rachunku strat i zysków za 2005 r. (do 31.12)

- Dochody roczne	- 11.600,38 zł
- Wydatki roczne	- 7.159,00 zł
- Zysk finansowy	- 4.441,38 zł

Zgodnie z zasadami finansowo-księgowymi w/w zysk bilansowy powiększy kapitał własny i będzie wykorzystany na działalność statutową w latach następnych.

Wyniki finansowe od 2001 roku:

- w roku 2002 strata - -1.381,07 zł
- w roku 2003 strata - -2.973,92 zł
- w roku 2004 strata - -3.387,94 zł
- w roku 2005 zysk - +4.441,38 zł

Joanna Wójtowicz (m.1982)

Prezes Zarządu

Z ŻYCIA SZKOŁY

Od czasu ostatniego wydania „Staszicaka” minęło tylko kilka miesięcy, ale w życiu szkoły to duży przedział czasowy. Największym osiągnięciem I L.O. było zajęcie w rankingu „Perspektyw” **21 miejsca w kraju i 1 (pierwszego) na Lubelszczyźnie!** Sukces ten to niewątpliwie zasługa naszych uczniów – laureatów i finalistów olimpiad przedmiotowych oraz ich nauczycieli – opiekunów. Również w tym roku szkolnym duża grupa młodzieży naszej szkoły bierze udział w różnego rodzaju olimpiadach, turniejach i konkursach.

W szkole jak zawsze wiele się działo. Odbywały się uroczystości o podniosłym, patriotycznym charakterze – Święto Niepodległości, ale również rozrywkowe, wśród nich słynny już od kilkunastu lat „Przeгляд Piosenki Różnej – Staś 2005”.

Nasza młodzież szczególnie ceni sobie możliwość połączenia nauki z zabawą i rozwijaniem swych zainteresowań, wyrazem tego były: Dzień Brytyjski i Dzień Kultury Rosyjskiej, a także Dzień Praw Człowieka, symulacja obrad ONZ (oczywiście w języku angielskim) oraz debata historyczna o upadku Rzeczypospolitej Szlacheckiej. Uczniowie brali udział w akcjach i koncertach charytatywnych, spotkaniu z misjonarzami.

Reprezentacje szkoły uczestniczyły w wielu zmaganiach sportowych różnych szczebli. Jednym z najciekawszych był z pewnością mecz nauczyciele – uczniowie w piłkę halowa (z młodzieżą wygrało doświadczenie!). W mistrzostwach Lublina w pływaniu Staszic zajął drugie miejsce. 14 marca reprezentacja szkoły w koszykówce chłopców zajęła II miejsce w turnieju o mistrzostwo Lublina!

W szkole bardzo często organizowane są przez nauczycieli różnych przedmiotów tzw. lekcje otwarte.

W lutym grupa uczniów wraz z nauczycielami wyjechała do Londynu na warsztaty językowe.

I L.O. zaprezentowało się jak zawsze także na Targach Edukacji w Lublinie, a 31 marca szkoła otwiera swe podwoje dla gimnazjalistów, którzy będą zainteresowani naszą ofertą edukacyjną.

Jak zatem widać w „Staszicu” zawsze dzieje się coś ciekawego, dbają o to dyrekcja, grono pedagogiczne szkoły i oczywiście nasi uczniowie!

Dorota Goszczycka (m. 1988)

Magistra vitae

Najwidoczniej się zestarzałem, bo coraz częściej myślę o przeszłości. Od pewnego czasu zacząłem z lubością przeglądać stare szpargały, poźółkłe roczniki czasopism a nawet książki historyczne. Proszę, jak to się człowiek zmienia. A przecież w czasach, kiedy każdego dnia przemierzałem Aleje Racławickie w stalowym mundurku, historia nie budziła we mnie – mówiąc oględnie – pozytywnych emocji. Miałem swoje powody i to dosyć konkretne – miniony świat, który przedstawiały podręczniki, był po prostu potworny. Brak tam było miejsca dla zwykłych ludzi, za to roiło się od cesarzy, królów, wodzów, generałów i różnej maści bohaterów. Od czasu do czasu trafiał się też jakiś wieszcz lub inny genialny twórca. Rodzili się oni po to pewnie, aby umilać lub utrudniać życie tym poprzednim. Pod względem charakterologicznym każdy z tych historycznych herosów dawał się zaliczyć do jednej z dwu kategorii.

Jedni byli godni pogardy, drugich zaś należało naśladować. Życiorysy tych pierwszych przyprawiły o gęsią skórkę: byli odrażającymi satrapami, trucicielami, uciskali, gnębili, mordowali, zagarniali, palili, burzyli ... *et cetera, et cetera* Na przeciwległym biegunie moralnym znajdowali się ci drudzy, którzy byli świątłymi władcami, fundatorami i budowniczymi, a których podstępnie zgładzano, uciskano i wydzierano ich dziedzictwo.

Właściwie czarnobiała konwencja moralna powinna była odpowiadać młodemu człowiekowi. Psychologowie twierdzą, że nastolatki właśnie tak widzą świat i chcą, aby zło nazywano złem a dobro dobrem. Co więc mi przeszkadzało? Otóż zdarzało się - jak uczyła historia – i to zdarzało się nader często, że nasi herosi zmieniali się z uciskanych w uciskających, z hojnych fundatorów w grabieżców i z uciśnionych w bezlitosnych krwiopijców. Przemian w odwrotnym kierunku nie pamiętam. Świat miniony był więc straszny i pewnie dlatego używa się czasem zwrotu: „wyłaniać się z pomroki dziejów”.

A co działo się ze zwykłym obywatelem (takim jak ja)? Dryfował biedaczek, jak mityczny Odys pomiędzy Scyllą i Charybdą. Czasem udawało mu się, jak Odysowi, ująć z życiem, czasem jednak padał ofiarą któregoś z potworów.

Nie lubiłem więc historii, bo mnie przerażała. Nie lubiłem jej także i z tego powodu, że mnie onieśmiała. Jak ja, zwykły zjadacz chleba, mogłem się równać z odkrywcami Ameryki, z powstańcami, partyzantami, konspiratorami, dziećmi pułku? No jak? Jak mogłem udowodnić, że nie jestem do niczego, skoro świat, w którym żyłem, był taki spokojny?

Można by sądzić, że wszystko to, co tu napisałem, miało na celu zbudowanie napięcia dramatycznego, że to takie preludium do ukazania mojej cudownej przemiany - przemiany wroga historii w jej gorącego miłośnika. Niestety, nic takiego nie zaszło. Nie stałem się Herodotem naszych czasów, ani nawet Aleksandrem Krawczukiem III RP. Cudownego przeistoczenia nie było.

Wydarzyło się natomiast coś innego – ot takie małe prywatne olśnienie. Coś, co pozwoliło mi zrozumieć prawdziwą przyczynę mojej niechęci do nauki historii.

Otóż, po jednym ze zjazdów klasowych prowadziliśmy z kolegą ze szkolnej ławy dysputę na temat wyższości minionego systemu społeczno-politycznego nad obecnym. Ujmując rzecz ściślej, to ja prowadziłem taką dysputę, mój zaś interlokutor – Marucha - przyjął odmienny punkt widzenia. Starał się udowodnić mi za pomocą przykładów mizeryę poprzedniej epoki. Trochę się zagalopował, bo rozgorączkowany moją nieprzejednaną postawą zapytał:

- A nie pamiętasz tych łyżek na łańcuchach i przykręconych do stołu talerzy w barach mlecznych za komuny?!

Zbaraniałem! Pamiętałem czterech ostatnich papieży, pięciu lub sześciu ostatnich pierwszych sekretarzy PZPR, puste półki sklepowe na początku lat osiemdziesiątych, mięso na kartki, godzinę milicyjną, rozmowy kontrolowane i cenzurowane listy, ale jak mi Bóg miły, takich „udogodnień” w barach mlecznych nie widziałem, choć zwiedziłem ich niemało. I wtedy mnie olśniło: mój sympatyczny kolega chcąc wykonać na mnie pewien zabieg socjotechniczny, przy okazji zmitologizował historię. Pomieszał fikcję filmową (słynny „Miś”) z rzeczywistością, bo chciał, żeby to, co uważał za czarne, było czarne. Jeśli on mógł tak zrobić, czegoż by nie mieli tak czynić inni – na przykład historycy. Zacząłem się zastanawiać, czy fakty z kart podręczników historii istotnie były faktami. Może prawda o przeszłości wyglądała nieco inaczej? Ale jak? No właśnie – jak? Teraz myślę, że przeszłość, nawet ta zamierzchła, mogła być bardziej zwyczajna.

Wstyd się przyznać, ale dopiero całkiem niedawno zrozumiałem, że nie ma ostrej granicy między przeszłością a teraźniejszością, że historia wydarza się na naszych oczach każdego dnia. Po uszy jesteśmy zanurzeni w historii.

Skąd taka refleksja? – także z własnego doświadczenia. Kilka lat temu, gdy gorączkowo wkuwałem do egzaminu z makrostruktur społecznych, spostrzegłem, że jeden z socjologów zakwalifikował mnie i moich rówieśników

– o ile dobrze pamiętam – do „generacji Solidarności”. Poczulem się jak eksponat muzealny, który z niebytu magazynowych czeluści trafił do gablotki, aby zadziwić zwiedzających. Jak to – obruszyłem się – przecież ja jeszcze żyję a już o mnie piszą? Napisali, scharakteryzowali i przylepili etykietkę. Wkrótce okazać się miało, że był to dopiero początek. Prawdziwa eksplozja twórczości naukowej i dziennikarskiej miała miejsce niedawno z okazji ćwierćwiecza wprowadzenia stanu wojennego. Tom sobie poczytał! Z wypiekami na twarzy chłonałem każdą linijkę prasowych doniesień o tamtych czasach. Powoli docierała do mojej świadomości straszliwa prawda o mrokach komunistycznej nocy. Przeżywałem szok za szokiem, gdy się dowiadywałem, że jedni moi rówieśnicy kolaborowali z juntą „Spawacza”, podczas gdy inni, po łokcie unurzani w farbie drukarskiej, potykając się o stopy bibuły konspirowali, walczyli i wykuwali zręby nowej rzeczywistości.

Nie wyglądało to dobrze, a jednak poczułem jakąś ulgę. W zasadzie byłem dowartościowany: i moje pokolenie miało swoją wielką historię i swoją wojnę - to nobilituje. Zacząłem się jednak gorączkowo zastanawiać, co w tym czasie robiłem ja. Czyżbym przespał najciekawsze? Nie, nie przespałem. Ze wstydem muszę wyznać, że w najczarniejszym okresie stanu wojennego rozglądałem się za ... dziewczyną, z którą mógłbym pójść na studniówkę. Pamiętam, jak na przerwach, przyczajeni we cztery (Henio, Marucha, Piotruś i ja) za filarem szkolnego korytarza, dokonywaliśmy seksistowskiej lustracji naszych młodszych koleżanek. Ależ one były ładne! Przyznam, że to wspomnienie trochę mnie uspokoiło. Zdobyłem pewność, iż nie tylko ja w stanie wojennym nie myślałem o sprawach wielkich.

Studniówka odbyła się i zapewniam, że nakrycia stołowe nie były zabezpieczone łańcuchami, ani przyśrubowane. Ba, znalazło się nawet odrobinę radzieckiego wina musującego, dyskretnie otwartego pod stolikiem.

Studniówka '82 nie trwała, jak obecne, do rana. Szaloną imprezę zakończyliśmy o 23, aby zdążyć do domów przed godzina milicyjna. Swoją

dziewczynę odprowadzałem do domu pod rękę, dumny jak paw. Nikt nas nie śledził ani nie inwigilował. A gdyby nawet? - było nam to obojętne.

Drobne zdarzenie, a jak zapadło w pamięć. I miał rację nasz wychowawca, Profesor Łobodziński, że studniówkę ma się jedną i będzie się ją wspominać do końca życia. To właśnie jemu zawdzięczamy, że doszła do skutku. Była to bodaj jedyna studniówka w całym mieście. Inne klasy i szkoły na znak protestu i narodowej żałoby nie urządziły wtedy zabaw. Nie dołączyliśmy do nich. Nie zamanifestowaliśmy świętego oburzenia, ale ja nie mam z tego powodu wyrzutów sumienia, ani też nie czuję się kolaborantem. Wielkiej historii nie stanęliśmy na drodze. Przeszła bokiem, jak letnia burza, a my stworzyliśmy własną małą historię – naszą historię życia prywatnego. Warto było.

Ale co ja właściwie chciałem powiedzieć? Acha! Przestałem się bać historii a nawet ją polubiłem, tyle, że zamiast „Powstania ‘44” Daviesa wolę czytać „Historię życia prywatnego” Chartiera. Nie ma w tej książce wielkich bitew, krwawych przewrotów i politycznych knowań. Chartier pozwala zrozumieć, że zło, które działo się w przeszłości, nie było wszechogarniające. Historia życia prywatnego jest równie ciekawa jak ta wielka, a nie przeraża tak jak ona.

Moja żona oglądając niedawno jakiś krwawy film kostiumowy, zapytała mnie, czy uważam, że ludzie w starożytności byli szczęśliwi. Bez większego namysłu odparłem, że większość z nich z pewnością tak.

Może ktoś mi powie, czy Cynceron miał rację, mówiąc, że to historia jest nauczycielką życia. W moim przypadku było akurat odwrotnie.

Andrzej Milczak (m. 1982)

ANDRZEJ NOWODWORSKI

(1940 – 1999)

Urodził się 5 kwietnia 1940 roku w Wilnie, w rodzinie o bogatych tradycjach patriotycznych, w okresie niezwykle trudnym dla miasta i rodzin Polaków tam mieszkających – okupacja sowiecka, litewska, niemiecka, wyzwolenie przez Armię Krajową i wkroczenie sowieckiego wojska.

Rodzice Andrzeja byli asystentami na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. W czasie okupacji sowieckiej i litewskiej ojciec Andrzeja ukrywa się po ucieczce z obozu dla internowanych żołnierzy polskich. Był poszukiwany przez NKWD, gdyby go złapano, podzieliliby zapewne los pomordowanych w Katyniu. Rodzina żyje w ciągłym strachu. Szczęśliwie udało się ojcu Andrzeja uniknąć Kozielska, a całej rodzinie Nowodworskich wywiezienia na Syberię.

Dzieciństwo spędza w Wilnie i w oddalonych o 50 km od miasta – Grudelach – majątku babci i dziadka Witolda Nowodworskiego, profesora Uniwersytetu Stefana Batorego.

W związku ze zbliżaniem się frontu wschodniego i wycofywaniem się Niemców, ojciec Andrzeja poszedł walczyć w szeregach Armii Krajowej, a po rozbrojeniu AK dostał się do I Armii WP (uczestniczył m. in. w walkach o Kołobrzeg).

W lipcu 1945 roku rodzina Nowodworskich wyjechała z Wilna do kraju, gdzie zamieszkali w Bydgoszczy. Rodzice Andrzeja pracowali jako bibliotekarze – matka w Państwowym Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego, ojciec – po demobilizacji – w Instytucie Bałtyckim. Po likwidacji filii Instytutu Bałtyckiego ojciec Andrzeja stracił pracę, a nowego zatrudnienia nie mógł otrzymać jako były żołnierz AK.

W roku 1947 Andrzej rozpoczął naukę w Szkole Podstawowej im. T. Kościuszki w Bydgoszczy, do której uczęszczał także jego starszy brat – Benedykt. Razem też należeli do Koła Ministrantów i do Krucjaty Eucharystycznej przy pobliskim kościele OO Jezuitów.

Na początku 1950 roku władze rektorskie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zaproponowały ojcu Andrzeja objęcie stanowiska dyrektora Biblioteki KUL oraz 3-pokojowe mieszkanie służbowe przy ul. Chopina. Rodzina Nowodworskich przeniosła się do Lublina. Ojciec Andrzeja podjął prace na KUL-u, ale nie obyło się bez szykan ze strony UB i lokalnych komunistycznych władz.

Andrzej, po ukończeniu szkoły podstawowej przy ul. Lipowej, został przyjęty do I Liceum im. St. Staszica. Andrzej Nowodworski włączył się bardzo aktywnie do pracy w I Lubelskiej Drużynie Harcerzy im. W. Łukasińskiego „Błękitnej Jedyńce” działającej w „Staszicu”.

23 września 1956 roku dwudziestu pięciu uczniów – w tym Andrzej – harcerzy z I Liceum im. St. Staszica wraz ze starszym drużynowym phm. Jerzym Sobczakiem wyruszyło do „Starego Lasu” na pierwszą wycieczkę.

Po odbyciu chorągwanego kursu druh Andrzej otrzymał stopień przewodnika. Był drużynowym drużyny „D” liczącej 29 harcerzy z klasy VIII b.

Brał udział w obozie stałym w Rudach koło Puław, a następnie w obozie wędrownym na jeziorach mazurskich (Sorkwity – Mikołajki – Giżycko – Jabłoń), gdzie pełnił funkcję oboźnego.

Na początku roku szkolnego 1957/58 z inicjatywy dha Andrzeja Nowodworskiego powstał „Klub Myśli Harcerskiej”, nazwany także „Klubem Harcerskiej Myśli Politycznej”. Członkowie KHMP mieli dosyć październikowych spekulacji i dyskusji politycznych, jednak doszli do przekonania, że po maturze muszą wejść w życie z określoną świadomością. Spotykali się najczęściej w mieszkaniu starszego drużynowego J. Sobczaka przy okrągłym stole, herbacie i „składkowych” herbatnikach dyskutując o współczesnej Polsce. Ton rozmowom i dyskusjom nadawali przewodniczący Klubu dh Andrzej Nowodworski oraz druhowie – Kazimierz Goebel, Tadeusz Zawadzki i Tadeusz Piasecki.

Pwd. A. Nowodworski był instruktorem na szczerpowym kursie zastępowych. Pomimo tak licznych obowiązków, potrafił doskonale łączyć

pracę harcerską z nauką, mieszcząc się w dziesiątce najlepszych uczniów Liceum.

Po zdaniu matury w roku 1958 i pomyślnym wyniku egzaminu wstępnego na studia został przyjęty na I rok geodezji Politechniki Warszawskiej. Studia ukończył w 1956 roku z tytułem mgr inż. geodety.

Swoją pierwszą pracę zawodową rozpoczął w wojewódzkim biurze Geodezji i Urzędzeń Rolnych w Lublinie jako kierownik Pracowni Reprodukcyjno-Kartograficznej, gdzie pracował od roku 1965 do 1973. W 1973 roku przeniósł się do Rejonu Budowy Dróg i kierował Pracownią Geodezyjną. W 1976 roku ukończył studia podyplomowe z zakresu geodezji inżynierskiej w AGH w Krakowie. W latach 1982 – 1991 był kierownikiem Pracowni Geodezyjno-Wyłączeniowej w Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych.

Od 1.09.1991 r. do 31.08.1992 r. uczył języka angielskiego w Szkole Podstawowej Nr 5 w Lublinie. W okresie od 1996 do 1999 r. pracował w Centrum Kultury jako specjalista operator sieci komputerowej.

Przez wiele lat (1987 – 1999) pełnił funkcję biegłego sądowego w zakresie geodezji przy Sądzie Wojewódzkim w Lublinie.

Oprócz pracy zawodowej znajdował czas na twórcze realizowanie swoich zainteresowań, przede wszystkim dotyczących przewodnictwa i turystyki. Był wybitnym lubelskim przewodnikiem i jednocześnie metodykiem w tym zakresie, a także cenionym działaczem PTTK.

Napisał, z dużym znawstwem tematu, pracę – „Wybrane zagadnienia metodyki pracy przewodnickiej”, która w sposób interesujący i szeroki ujmuje wspomnianą problematykę.

Na przestrzeni lat 1969 – 1977 założył Lubelski Klub Turystyki Krajoznawczej „Rozchodnik”, organizował zloty krajoznawców, zdobył odznaki i uprawnienia jako przewodnik turystyki górskiej i pieszej, instruktor krajoznawstwa, społeczny opiekun zabytków, strażnik ochrony przyrody, instruktor kształcenia kadr przewodników oraz pilot wycieczek zagranicznych. Uzyskał uprawnienia wychowawcy w placówkach wypoczynkowych dla dzieci i

młodzieży (1982 r.), a od 1989 roku był opiekunem „Miejsc Pamięci Narodowej”.

Wielką pasją mgra inż. A. Nowodworskiego była działalność w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Izraelskiej. Jako jeden z pierwszych przewidział, iż wycieczki społeczności izraelskiej będą często gościły w Lublinie. Oprowadzał je wykazując się dogłębną znajomością tematu. W tym zakresie udzielał bardzo często konsultacji m. in. pracownikom Muzeum na Majdanku.

Andrzej był organizatorem i współorganizatorem koleżeńskich zjazdów maturzystów Liceum im. St. Staszica z rocznika 1958.

Za swoją pracę otrzymał szereg wyróżnień i odznaczeń m.in.: Odznaka 100-lecia zorganizowanej turystyki w Polsce (1973 r.), Srebrna Honorowa Odznaka PTTK (1976 r.), Odznaka „25 lat PTTK” (1982 r.), Srebrna Odznaka „Zasłużony dla m. Lublina” (1987 r.).

Państwo Nowodworscy - Bogumiła i Andrzej – wychowali dwoje dzieci – Agnieszkę i Sławomira.

Mgr inż. Andrzej Nowodworski zmarł 6 lipca 1999 roku. Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzony został przez bardzo dużą grupę przyjaciół, kolegów i znajomych.

Zatrzymamy Andrzeja w naszej pamięci jako niezwykle zaangażowanego i serdecznego Przyjaciela i Kolegę, oddanego bez reszty pracy przewodnickiej i działalności turystycznej, wybitnego specjalistę – geodetę, dobrego organizatora pracy zawodowej oraz wszelkiej działalności społecznej.

*„I pamięć twoja ciągle wśród nas żyje,
Bo nie umiera, co z ducha poczęte”.*

(dwuwiersz poety lwowskiego wryty na jednej z płyt nagrobnych Cmentarza Łyczakowskiego)

Powyższy tekst opracowałem na podstawie relacji żony i brata A. Nowodworskiego, własnych wspomnień oraz pracy pt. „Z dziejów Błękitnej Jedyńki”.

Stanisław Klimaszewski (m. 1958)

ODCHODZĄ OSTATNI WSPOMNIENIE

Wśród polskich pilotów walczących w ostatniej wojnie w obronie polskiego nieba, a później na Zachodzie, była też garstka wychowanków naszej Szkoły. Pisaliśmy o tym obszerniej w Nr 42 „Staszicaka” z 2002 r.

W powietrznych bojach zginęli bohatersko:

Jerzy KABUSZKO-ADAMOWICZ – strącony nad Mińskiem Mazowieckim w 1939 r.

Jakub CIOŁEK – zginął nad Francją w 1942 r.

Aleksander FEDORONKO – nad Niemcami w 1944 r.

Stanisław MODARNY – nad Niemcami w 1945 r.

Janusz MARCINIAK – nad Francją w 1945 r.

Pozostali piloci walczący na Zachodzie nie wrócili już do kraju i zmarli na obczyźnie:

Tadeusz TUREK – zmarł w Anglii w 1993 r.

Janusz ŻURAKOWSKI – w Kanadzie na początku 2004 r.

Pod koniec 2004 roku nadeszła z dalekiego Urugwaju smutna wiadomość o śmierci ostatniego z naszych staszicowskich pilotów:

J u l i a n a A U G U S T Y Ń S K I E G O

absolwenta naszej Szkoły z rocznika 1936. Zdawaliśmy razem maturę. On poszedł do Szkoły Podchorążych Lotnictwa, ja studiowałem na warszawskiej Politechnice. Spotykaliśmy się wielokrotnie, często na kortach tenisowych. Losy wojenne rozdzieliły nas na długie lata. Udało się nam w końcu nawiązać serdeczny kontakt korespondencyjny, który trwał do ostatnich miesięcy Jego życia.

Jemu jednemu z naszych kolegów – pilotów nie udało się przedostać na Zachód. Przeszedł niewolę, do kraju nie wrócił. Nie miał lekkiego życia na

emigracji. Założył tam rodzinę, działał w ruchu polonijnym i zawsze tęsknił za Ojczyzną.

Julek urodził się 10 stycznia 1915 r. w Lublinie. Tu ukończył naszą Szkołę i po maturze uzyskanej w 1936 r. wstąpił do Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. W 1939 r. służył jako pilot – obserwator w 212 eskadrze bojowej I pułku lotniczego wyposażonego w samoloty typu 37 B „Łoś”. Jego eskadra stacjonowała na macierzystym lotnisku wojskowym Okęcie.

Po wybuchu wojny eskadrę skierowano na lotnisko polowe pod Dubnem, skąd atakowano posuwające się w głąb kraju kolumny wojsk niemieckich. 7 września w rejonie Skarżyska Jego samolot został ostrzelany i zmuszony do awaryjnego lądowania. Wraz z całą załogą samolotu skierował się na wschód, ale nie dotarł do granicy rumuńskiej. Zagarnięty przez wojska sowieckie został internowany w obozie pod Starobielskiem. Podał się za szeregowca i w ramach wymiany jeńców, jako urodzony na zachód od Bugu, został przekazany Niemcom. Osadzony w Stalagu VI H w Niemczech usiłował trzykrotnie uciekać. Dopiero za czwartym razem, już w 1944 r. udało Mu się przedostać do okupowanej Francji, a następnie do Wielkiej Brytanii. Wstąpił tam do polskiego lotnictwa i przechodził przeszkolenie na brytyjskim sprzęcie. Po zakończeniu działań wojennych pełnił funkcję adiutanta w pułku rozdzielczym rozformowywanego wojska polskiego.

Po demobilizacji postanowił nie wracać do zniewolonej Ojczyzny. Wyjechał do Argentyny. Imał się różnych zawodów. Jako człowiek przedsiębiorczy zamierzał produkować wyroby ze szkła kryształowego. Zawiązana przez Niego spółka zgromadziła środki finansowe, które częściowo pochłonęła inflacja szalejąca za rządów Perona. Spółkę rozwiązano. W 1950 r. Julek przeniósł się do sąsiedniego Urugwaju. Ożenił się tam z Polką poznaną jeszcze w Argentynie. Zajął się tam handlem i działalnością przemysłową. Założył firmę regenerującą oleje silnikowe.

Po 40 latach przekazał ją jednemu z synów i przeszedł na emeryturę. Miał jeszcze dodatkowe dochody z wynajmu posiadanych domów.

Aktywnie działał w środowisku tamtejszej Polonii. Przez 10 lat był prezesem Związku Polaków w Urugwaju. Po śmierci żony i drugiego syna, otoczony opieką najbliższych, mieszkał jednak samotnie w swej willi z ogrodem w Montevideo. Stopniowo topniała garstka Jego polskich przyjaciół z Jego pokolenia. Tęsknił za krajem, rodzinnym Lublinem i bliskimi, z którymi kontaktował się korespondencyjnie i telefonicznie.

Schorowany, odszedł od nas na zawsze 15 listopada 2004 r. Ostatni ze staszicowskich pilotów, jeden z ostatnich Staszicaków – żołnierzy broniących Ojczyzny w 1939 r.

Żegnamy Cię Julku!

Czesław Sambor (m. 1936)

IKONY UCZCIWOŚCI ...I... IKONY ZŁA ...

W rodzinnym blejtramie
odnikczemniania
sumień,

Wiatr Zmartwychpodniesienia
przewiewa
podmuchami
Konfesjonałów Świata

pozawieszane
ikony naszej uczciwości
i ikony naszego zła

pościel
na sznurach wolnej woli
i tych do spętania...

okalają
Drogi Krzyżowej
Coroczny Wybór

ikon
wysuszonych Ciepłem Boga
lub zgrabiających
od zimna
byle jakiej egzystencji...

jak trudno wybrać
i zdjąć ze sznurów
Białą Pościel –
- Ikonę Uczciwości
o Każdej Wiośnie...!?

Lublin

Wielkanoc 2006

Stanisław Klimaszewski (m. 1958)